

11/11
1



MOJE PRZEDYCIA
WOJENNE

KOZIGKI

JAN

KL. VI

1946r.

TRZESZCZANY

Rok 1939.

MO

2

Kieolę rozpoczęła się wojna Polsko-Niemiecka byłem jeszcze mały bo miałem zaledwie 6 lat. Wtedy ruch był wielki. Ziemia trzęsła się od strzałów armatnich. W powietrzu latały Niemieckie samoloty bombujące groźnie. Pasąc krowy w słuchiwalem się we wszystko choć niewiele rozumiejąc co to znaczy. Po kilku tygodniach Polska zalana była przez wroga. Niemcy dumnie wkraczali na zagarnięte ziemie. Wojsko Polskie rozproszyło się lub uciekło za granicę. Polska stała się łupem wroga. Znowu zaczęła się pięcioletnia okupacja Niemiecka. Państwo Polskie przestało istnieć. Choć państwo Polskie przestało istnieć jednak nie przestał istnieć naród Polski.

Wysiedlenie.

Ciężkie były czasy dla Polski pod
jarmem niemieckim. Wrogi zagospo-
odarowawszy się w Polsce zaczął
obmyślać różne katusze dla narodu
Polskiego, chcąc zetrzeć w ten sposób
ducha Polskiego. Zawiodł się nieborak.
Naród Polski pamiętając łamta
niewolę, powstania i męki jakie
cierpiał dla czego by teraz się ugiąć
miał. Pierwszym takim wymys-
łem Hitlerowskim było - Wysi-
dlenie. Był to straszny wymysł
najezdźcy. Kiedy mroź Stycznia do-
sięgał najwyższego stopnia, kiedy
mroźne zawieje okrywały świat, że
nie było można nosa wysadzić
Tę to porę Niemcy wyznaczyły na
wysiedlenie. Okrażali wioski całe i
wyganiali ludzi z domów jak psów.
Może myślicie że przesadzali ich

w inne miejsca, ale gwałtem. Wszystkich
gnano za druty. Jedne tylko było
odealenie od drutów, mianowicie
przejście na Ukrainę lub volksde-
utscha. Polacy odrzucili ten haniebn-
y projekt ze wgardą woląc się
okieć za drutami lub tułać się po
różnych schronach i dziurach. Nie-
wzyscy Polacy byli silnej woli. Nie-
którzy wolali „przekabacić” się na
Ukrainę lub volksdeutscha. Ci ludzie
naznaczeni są poprostu błotem,
które nigdy zetrzeć się nie da.

W czasie wysiedlenia rodzice moi nie
uciekali nigdzie, gdyż my mieszkamy
daleko od wsi i pod samym lasem.
My nie tylko nie uciekaliśmy z do-
mu, ale jeszcze kilka rodzin przyjęliśmy
do siebie. Teraz było nas na nasz
ciasny dom dwu, bo przeszło 20 dusz.

5 Spaliśmy kufrach skryniach na po-
dłogę gdzie się dało. Zaduch był
wielki. Choć w całej Polsce był smu-
tek ja jednak nie bardzo się smu-
ciłem gdyż gdyż miałem kolegów
poddostatków, którzy wpierw ich tak
zaknałem. Nie mogąc usiedzieć w do-
mu w którym było strasznie duszno
i cała kapela małych dzieci grała
bez przerwy, więc zabieraliśmy się
na ~~dwór~~ dwór gdzie bawiliśmy się do
wieczora. Kiedy na dworze była za-
dymka to szliśmy do stodoły gdzie
murkowaliśmy wesoło. I tak czas ze-
szedł do wieczora, gdy Niemiec stał
czył z wysiedleniem i nasi goście od-
jechali do domu, a ja zostałem
nadal samotny.

Bitwa z partyzantami.

W niedzielę jak zwykle poszedłem
do kościoła. Po powrocie z kościoła po-

szedłem z bratem na maliny. Było bar-
dzo gorąco. Słońce prażyło miemi sier-
nie. Lekki wietrzyk chłodził nieco spiekotę
dnia. W lesie malin było w bród. Wkrót-
ce pół litrowy garnki napelniły się
po brzoze. Nagle usłyszeliśmy prze-
ciągły gwizd. Pomyślałem, że to tatuś
gwizdał. Zrozumiałem że nas czegoś wo-
ła, ale czego tego wytłumaczyć sobie nie
mogłem. Nawet byłem trochę zły na
na tatusia, dlaczego przerywał nam
rwanie malin. Kiedy wyszliśmy na
brzeg, to zobaczyłem, że ludzie, którzy
szli z sumy, szli przedziwne zwyczajnie.
Wtedy zrozumiałem że musiało się
coś stać, co na owe czasy było nie-
trudno. Kiedy doszliśmy do domu
tataś zaczął opowiadać nam, że we-
hali dużo Niemców i że mają zamiar
otoczyć las, w którym jest dużo sowie-
chich partyzantów. Na wspomnienie

o Niemcach w sercu zebrała mi się
wielka złość na tych tyranów. Jakkolwiek
Niemcy gospodarzyli w Polsce już 4 rok, ja
ani rusz nie mogłem się do nich przy-
zwyknąć. Wysłuchawczy opowiadania wy-
szedłem przed dom i obserwowałem czy
lada lada chwila nie wynurzy się gro-
zna twarz Hitlerowa. Jakos mi dali na
siebie długo czekać. Z za pobliskiego pa-
górka wysunął się długi wąż żołnie-
rzy, ale zamiast groźnej twarzy Niemca
zobaczyłem dużą kędzierzawą głowę i
łagodny wyraz twarzy. Byli to ormianie.
Niemcy wzięli ich do niewoli podpi-
sali się jako niemieccy poddani. Szli
teraz biec się z sowieckimi partyzan-
tami. Teraz całą obławę szli przez
zboża. Kiedy podeszli bliżej lasu po-
rozstawiali się po zbrojach. Zaraz
od porażku zaczęli strzelać w las. Ale
nikt im nie odpowiadał. Temu

wszystkiemu przypatrywałem się przez
szparę w stodole. Ale nie długo mo-
głem przynosić. Ormianie kazali
mię nosić wodę. Studnia nasza
jest aż koło taki i spory kawał
od domu. Wiele ja choć trochę się
bałem musiałem jednak nosić.
Dom nasz przepchnięty był cza-
stami ormianami i ich manatkami.
Matusia musiała gotować róż-
ne produkty. Tymczasem owołniony
trochę od noszenia wody, ponie-
głem do stodoły i znówu przy-
patrywałem się tej strzelaninie.
Nagle gruchnęła gęsta salwa ka-
rabinów maszynowych i ja zrempe-
dziej oderwałem nos od szpary i
schowałem się w najciemniejszy kąt
stodoły. Ormianie postawawszy gęste
strzały wybiegli z domu i rozbiegli
się po polach. Rozpoczęła się teraz

walka. Po chwili strzelanie ustawało. Tak było aż do wieczora. Wieczorem strzały umilkły prawie zupełnie.

Ja z tatusem i bratem pojeżdżem do stodoły spać. Przebudziłem się gdy już słońce było wysoko. Przetarłem oczy i pobiegłem zobaczyć czy jeszcze jest wojsko. Żołnierze nie myśleli jeszcze odchodzić. Rozpoczęła się znowu strzelanina, na którą jednak nikt nie odpowiadał. Znowu dzień szedł tym samym trybem. Wziłem wodę i przyglądałem się wszystkim. Nad wieczorem usłyszałem rozdzierający krzyk w stronę lasu. Zaintrygowany co mogło być zapytałem jednego Ormianina co to miało znaczyć.

Ormianin odpowiedział mi, że z lasu wyszło troje ludzi i że w tej samej chwili przyszedł patrol niemiecki i ich rozstrzelano. Nic na to nie od-

powiedziałem tylko zaciągnąłem pięści i odeszłem. Nagle zagrała trąbka do odwrotu. Wszystko co było zerwało się i pobięło zbierać się na odcmar.

W końcu długa kolumna zebrała się i odeszła do wsi. Jak się później dowiedziałem parafianka Sowiecka która tu była przedarła się przez niemiecką placówkę i uciekła. Noc przeszła spokojnie. Wstałem bardzo rano. Pierwszą moją myślą było zobaczyć co to za ludzie są rozstrzelani. Powiedziałem to tatusiowi. Za chwilę później szliśmy już we trzech. Za krótką chwilę byliśmy już w tym lasu. Straszny naszym oczom przedstawił się widok.

Na środku drogi leżał meksykański z rozwaloną czapką. Dalej na burtce leżała kobieta z dzieckiem. W rowie leżał drugi meksykański. Nie mogłem tu długo stać i czerpnąłem odeszłem.

od tego miejsca. Jak się okazało była to rodzina Koronów którzy z sąsied-
nię wioski szli do kościoła.

Ukraińcy.

Było zimowe popołudnie. Mroź był
ostry. Cały ranek padał śnieg. Pod wie-
czór jakoś ustał. Nawet wiatr który
dał z taką gwałtownością teraz zadzy-
nał słabnąć. Siedziałem teraz jak zwyk-
le przy stole i czytałem bardzo zaj-
mującą powieść. Nagle przybiegł
do nas jedyny sąsiad Galka ze swoją
rodziną. Galka był to człowiek bardzo
tęchliwy. Za jakimkolwiek strzałem
zaraz uciekał do nas. Lecz teraz zda-
je się zobaczyć coś groźnego. Zaraz
na wstępie zaczął opowiadać tatuśowi
ze jechała furą pełna ukraińców.
Nie wiele interesowałem się tymi
ukraińcami, o których Galka opowia-
dał gdyż myślałem, że to zwykłe prze-

sady. Naraz znów przybiega Galka i
mówi, że ukraińcy wracają spowrotem.
Zaczeliśmy w pośpiechu wiązać
tłumoki. Tymczasem wóz przebiegał
się coraz bardziej. Można było roz-
różnić sufy karabinów. Kiedy już
wszystko było spakowane zaczęliśmy
uciekać na przelaj przez pola.
Galka uciekał pierwszy. Wtem kilka
strzałów rozniosło powietrze. Byliśmy
pewni że to w nas strzelają. Na
szczęście oni nie mieli zamiaru
w nas strzelać, tylko zająca. Wśc oni
chcąc sprawdzić swoją celność wys-
trzelili do niego. Tymczasem Galka
słyszac strzały, że to ukraińcy jego
rodzinę mordują. Zaczął biec po
całej wsi i krzycząc, że jego rodzina
wymordowana. Na wsi i na kolonii
popłoch był wielki. Ludzie w panicz-
nym strachu uciekali do dworu.

Późnym wieczorem wracaliśmy do domu. Po bessennej nocy zajął się rano. Galka wrócił do domu dopiero na wóz tłumoki. W krótkim czasie na drugi dzień. Jak się później okazało było gotowe. Wkrótce wy- zało temi okrainami była Polska ruszyliśmy do wsi. W domu została partyzantka. Z Galki potem jeszcze jeszcze mamusia i babcia. Nagle drugi raz śmiali się, że dał się tak zobaczyć dym. To Niemcy pod- nastroszyć.

Druga, bitwa z partyzantką. Wyjechaliśmy na górę kule przylaty- Dochodziły święta Wielkanocne. W wiel- waty tak gęsto że ja głowę wsadzi- ka sobotę poniosłem święcie pokarmy. Tem pod słomę. Nareszcie dotar- Na drugi dzień to jest na Wielkanociliśmy do wsi. Tymczasem walka poszedłem na drożurekaje. Po powro- nie ustawiała, ale przeciwnie była cie z rezurekacji poszedłem do Turka coraz zaciętrza. Karabiny maozy- spać. Nagle tatus' zarpnął mnie nowe strzelały bez przerwy. Wkrót- za ramie. Przebudziłem się i spyta- ce potem Niemcy zaczęli strzelać z tem co takiego. Tatus' zaczął mówić, dział. Jaka kawałkada trwała cała ze Niemcy biją się z partyzant- noc i drugi dzień. Tymczasem Nie- ka. Sowiecka i że z pod lasu my- mey dostawczy potężnie woko- simy uciekać. Teraz dopiero posy- od partyzantki sowieckiej całeli się stałem gęste strzały karabinów do wsi. Wieczorem partyzantka wysła

z lasu i poszła dalej zostawiając Niemcom na pamiętkę przeszło sześćdziesiąt trupów. Ta drugi dzień z tatusem i bratem przyjechaliśmy do domu.

Bitwa z ukraińcami.

W niedzielę po przyjeździe z koscioła wziętem książkę i położyłem się na trawie pod lipą i zacząłem czytać. Nie przeczytałem jeszcze kartki kiedy usłyszałem kroki. Podniosłem głowę i ujrzałem kilka Polskich partyzantów którzy szli przez zboże. Wkrótce zaczęli rozmawiać z tatusem. Powiedzieli że w sąsiedniej wiosce Łuszerowie są ukraińcy. Napadli na folwark Łofin i zabili starego Staszewskiego. Staszewski był gajowym. Zawsze w zimie kiedy było zimno chodził do nas i przysinchał długie godziny. To też ta wiadomość zasmuciła tatusia. Nagle

zagrał ciężki karabin maszynowy, a za nim krótkie salwy karabinów lekkich. Partyzanci zerwali się jak oparzeni. Później zaczęli strzelać z lekkich armatek. Pola zaroiły się od Polskich partyzantów. Wreszcie zawrzała sroga bitwa. Ukraińcy chcieli za wszelką cenę zdobyć folwarczek Łofin. Gdyby zdobyli ten folwark, mieliby otwartą drogę na dwór Chyrzowiec. Jednak Polacy nie oddali folwarku. Poiski coraz gęściej rozrywały się, a nawet niektóre koło naszych budynków. Nad wieczorem ukraińcy odступili zostawiając 6 zabitych.

Pacyfikacja.

Niemcy przegrali wojnę ze wschodem. Po klęsce pod Stalingradem Niemcy wycofywali się na „Teb”. Ale postanowili zemścić się na Polakach. Ta zemsta była właśnie pacyfikacja. Zebrawszy

kilka tysięcy wojska czołgów poci-
sił się niszczyć i rabować ziemie Polaków.
Przedewszystkiem chciał zniszczyć młodzież
Polaków. W tej robocie pomagali mu
ukraińcy. Był to ostatni wypadek naje-
źdźcy.

Było to w czwartek. Jak zwykłe
rano powracaliśmy od Szuhałów z
noclegu. Kiedy dochodziliśmy do do-
mu wyrzuciliśmy gromadę ludzi z wa-
likami i z tłumokami. Kiedy doszliśmy
do nich usłyszeliśmy ożywioną roz-
mowę. Jak się później okazało byli to
ludzie z Chyżowie. Rano wyrzucił dwa
niemieckie czołgi. W obawie jakiejś „tapa-
nki” uciekli do nas. Kiedy tylko przy-
szedłem to zaraz położyłem się
spać. Przez sen słyszałem jakiś gwar
w mieszkaniu. Jednak nie mogłem
się przebudzić. Dopiero kiedy siła

reka wtrząsnęła mnie mnie moe-
no. Zerwałem się przestraszony i
zobaczyłem nad sobą ogromnego
szwabę, który wrzeszczał coś niez-
rozumiale. Głównie spędził mnie
z łóżka i wypędził wraz z innymi
z mieszkania. Dopiero teraz zoba-
czyłem co się dzieje. Po polach pełno
było czołgów i samochodów. Niem-
cy całą obławę szli w las. Nas zaś
gnali w stronę Chyżowie. W drodze
widzieliśmy palącą się wieś Chyżo-
wie. Później skręcili nas do Łuszczo-
wa. Przez drogę myślałem jakim spo-
sobem stać się wytknąć. Byłbym
może to uczynił gdyby nie strach,
który wciąż deptał mnie po piętach.
Kiedy doszliśmy do Łuszczo-
wa zagnali nas do pustego domu.
Jeszcze byliśmy do wieczora. Wieczorem
przyszła Niemiec i powiedział, że

możemy iść do domu. Ucieszyliśmy się bardzo. Już mieliśmy iść do domu gdy znów przyszedł Niemiec i powiedział, żeby iść na sąsiednią wioskę. Wymknęliśmy się i przez zboża do Chyżowie. Tam było więc jak pół wsi wypalonej. Teraz w nocy migotały jak smocze oczy. Tutaj zatrzymaliśmy się trochę gdyż przez drogę jechali czołgi. Kiedy czołgi się przesunęły zaczęliśmy iść. Jakos dotarliśmy do domu. Jatusia w domu nie było. Wszystko powywracane i pobite. Na podwórzu była zarżnięta krowa. Wszystko wyglądało tak jakby przeżywało wielką burzę. Dom był doczłystnie zrabowany.

Front.

W sobotę rano wstałem bardzo późno. Larax wybiegłem na dwór, ażeby się obmyć. Nie skoczyłem nawet się myć kiedy usłyszałem straszny

warkot samolotów. Oglądnąłem się i zobaczyłem jak kilka samolotów strzelały do siebie. Wróce samoloty były już nad nami. Poznałem po odźwiękach że to Niemieckie i Sowieckie. Kiedy samoloty były nad nami, gąłem zrusa w zboże i tam siedziałem póki nie odleciały. Wróce potem zobaczyliśmy dym w stronie wsi. Domysleliśmy się, że to z bomb, któryś z domów się zapalił. Później już cały czas samoloty Niemieckie naprzemian z Sowieckimi latały w powietrzu. Tak przeszedł cały dzień. Rano kiedy wstałem zobaczyłem cały podwórko Niemców. Na polach Niemcy ukopywali armaty. Wszędzie ruch był wielki. W stodole naokoło drzew poprzywiązane były konie od dział. Jatusi postanowił z stada wyjechać, gdyż w razie bombardowania by-

Toby niebezpiecznie. We wsi nie było
 tyle Niemców. Wszędzie radość była
 wielka. Nareszcie Niemiec zabierał
 się. Kiedy samoloty nadlatywały
 wszyscy uciekaliśmy do schronu. Tabory
 Niemieckie cały dzień szły się na
 zachód. Działa strzelały bez przerwy.
 Wieczorem poszedłem wraz z kilka
 kolegami spać. Kiedy się przebudziłem,
 to strzałów działowych nie było sły-
 chać. Deszcz lał bez przerwy. Niemców
 gdzieś nigdzie widać nie było. Nagle
 ludzie mówią, że Sowieci są. Zaraz po-
 tem zobaczyłem pólzającego na koniu
 Sowietę. Wszędzie pełno było wojska.
 Wreszcie udało nam się przejść do
 domu. Zboża wszędzie były wyłuszczone.
 Nareszcie wróg Niemiecki po pięciu la-
 tach zabrał się z ziemi Polskiej.

Koniec.
 Kozicki Jan.